Nr. 76. Królewska Huta. Piątek, 28. Września 1888. Rok I.



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. – **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym **Dodatkiem Powieściowym** wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów **Agentów 1 markę.** Pod opaską wysylany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy poeztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka“ (T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Na kwartał IV-ty

zapraszamy do przedpłaty. — Warunki pozostają te same.

Cena kwartalna prenumeraty wynosi więc **tak na poczcie jako też u pp. agentów tylko 1 mrk.** (jednę markę) już z dwutygodniowym dodatkiem powieściowym.

Zwolenników i przyjaciół naszych upraszamy, by pismo nasze rozpowszechniali.

Lato już się kończy. Kto latem nie miał czasu do czytania, ten zimą przy długich, nudnych zwykle wieczorach, będzie go miał dosyć. Tyle czasu powinien zresztą każdy mieć, ażeby gazetę, wychodzącą dwa razy w tygodniu, mógł czytać. Nadchodzące zimowe półrocze przyniesie bardzo wiele ciekawych wiadomości ze sobą. Każdy będzie się chciał dowiedzieć, jak tam wypadły wybory do pruskiej Izby deputowanych, co tam na sejmie uradzono (w sprawie języka ojczystego, w sprawie robotników i t. d.) O wszystkiem tem będziemy obszernie pisać, znając potrzeby ludu. Czytanie gazet jest ludowi górnoślązkiemu i z innych względów koniecznie potrzebne. Widzisz, Kochany Ludu górnoślązki, jak Cię to niejedni za nic mają, jak wyzyskują twoją uległość, jak nie umieją twojej godności uszanować. Trzeba więc sobie samemu pomódz, a pomocy tej trzeba szukać w oświacie, w gazetach. Godności swojej trzeba bronić; my ludowi w tem z całego serca chcemy dopomódz, byleby lud nam ofiarował swoje zaufanie. Nasze zadanie jest bardzo trudne, bez rozwagi nie wolno nam postępować, bo i my mamy sumienie, którem za nasze sprawy będziemy musieli odpowiadać. Dlatego więc właśnie naszym najpierwszym obowiązkiem wypełnić nasze zadanie, którem jest **obrona ludu,** tak srodze w obecnych czasach uciemiężonego. Co do nas należy będziemy czynić; prawda będzie naszem hasłem, prawdy nie powinien się nikt lękać, bo przez prawdę nabywamy prawdziwej oświaty, przez prawdę tylko zdążamy do celu; wy zaś, przyjaciele nasi, dopomóżcie nam; starajcie się o abonentów, którzyby choć na próbę pismo nasze zapisali, a gdy ci poznają nasze cele, to też nas nie opuszczą.

Więc dalej, Bracia Rodacy, nie namyślać się, nie debatować, lecz zapisywać organ górnoślązki „Górnoślązaka.“ Bóg z wami

Redakcya.

Sprawa robotników.

Przeciwko ustawom dotyczącym inwalidów i zabezpieczenia na starość wystąpiły w ostatnim czasie stanowczo dwa uwagi godne zebrania, i wprawdzie 16te posiedzenie niemieckich lekarzy i walne zebranie związku, opiekującego się przemysłem w obrębie państwa niemieckiego. Posiedzenie lekarzy zaleciło, by: 1) zabezpieczenie inwalidów i na starość zostało połączone z zabezpieczeniem chorych, 2) by także tak zwani półinwalidzi (Halbinwaliden) mieli prawo do zabezpieczenia, 3) by świadectwo kalectwa wystawiali doktorzy do tego ustanowieni, ale prócz tego ma być do zarządu każdego towarzystwa zabezpieczeń przybrany jeden doktór jako członek. Dalej mają być po 4) przy naradach przedwstępnych względem ustaw tych postanawiającymi reprezentantami lekarze. — Walne zebranie związku przemysłowego postanowiło zaś zrobić wniosek do sejmu by projekt nowych ustaw został całkiem odrzucony. Jestto bardzo zdrowa myśl; nic lepszego zebranie to postanowić nie mogło. Miejmy nadzieję, że wniosek ten będzie za słuszny uznany, zwłaszcza, że nowe prawa, dotyczące robotników, wszędzie napotykają na przeciwności i nie ma, można powiedzieć, nikogo, ktoby je chwalił. Ani przemysłowcom, ani robotnikom nie podoba się nigdzie w całem pruskim państwie projekt zaprowadzenia książek kwitowych, w które mają być marki wlepiane, dalej nadzwyczajnie nizkie renty i zbyt długie oczekiwanie na czas korzystania z zabezpieczenia na starość.

Niech się więc robotnicy zbyt wiele nie lękają, bo kiedy nowe prawa nikomu się nie podobają, to też można się spodziewać, że nie przejdą. Barbarzyństwem byłoby, gdyby przeszły. Nie traćmy nadziei. Może się wszystko lepiej ułoży, jak teraz sądzimy.

Ze szkoły.

Piszą nam

z **Górnego Ślązka:**

Niedość na tem, że we wszystkich szkołach górnoślązkich nasze dzieci tylko po niemiecku uczą i tak naszą ojczystą mowę upośledzają, ale jeszcze w inny sposób sprawiają nam przykrości na każdym kroku. Nauczyciele dopuszczają się gwałtu i po za nauką. Tak tu jeden przykład: Było to pewnego dnia w przeszłym miesiącu, gdy dzieci popołudniu o godz. 3ciej wyszły na 10 minut rozrywki na podwórze. Kilkanaście większych dziewcząt stanęło sobie około pompy, by się wody napić, i rozmawiały głośno po polsku, jak od polskich dzieci inaczej się nie można spodziewać. Gdy to jeden z młodszych nauczycieli usłyszał, przyskoczył szybko i zakrzyknął: Haltet doch eure polnischen Fressen. (Trzymajcie wasze polskie pyski). Ja, który w pobliżu za płotem się znajdowałem i naocznym świadkiem tej sceny byłem, myślałem, że ze skóry wyskoczę, tak mnie ta sprawa oburzyła, to znęcanie się nad naszemi biednemi dziećmi. Później jednak uspokoiłem się i uznałem, że temu panu takiego postępowania nie można za bardzo za złe brać, albowiem on pochodzi z jednej wsi z pod Głupczyc. —

Inny nauczyciel, jeden ze starszych, poważniejszych, prawił mi bardzo pięknie o tem, jak to szkoła ma być przykładem dla młodzieży, jakie to korzyści młodzież ma ze szkoły wynosić i t. p. Byłem bardzo zbudowany tą piękną deklamacyą, lecz niezadługo nastąpiło wielkie rozczarowanie, gdyż ponownie jako naoczny świadek przekonałem się, jakim to dobrym przykładem ci pp. nauczyciele przyświecają: Było to 3go tm. gdy pewien nauczyciel uczył chłopców turnować. Jeden z chłopców był trochę niezgrabny i nie umiał od razu zrobić, co mu kazano, a tu nauczyciel jak ryknie: Du verdammter Kerl! Ihr Lumpen! i t. p. — Nie mogłem się dopatrzeć, gdzie tu ma być ten dobry przykład w szkole, o którem ów poważny nauczyciel mi mówił. Ale mógłby mi kto zarzucić, że sądzę zbyt ostro, że każdemu może za-

braknąć cierpliwości, a cóż dopiero nauczycielowi wśród niesfornych często chłopaków. Bardzo to słusznie; nie sprzeciwiałbym się wcale, gdybym w tej sprawie i co do tej samej osobistości nie miał jeszcze jednego przykładu. Ten sam nauczyciel bowiem ma ten fatalny zwyczaj, że, gdy jeden z uczni nie umie jakiego zadania, każe wszystkim dzieciom tego jednego na różny sposób wyzywać, aż gdy w ten sposób nabawi się do sytości (bo trzeba wiedzieć, że mu to wielką uciechę sprawia), daje dzieciom znak, aby przestały prześladować biednego winowajcę, który zaiste w inny stósowniejszy sposób mógłby być ukaranym. —

Tak to nasze dzieci w szkołach ucywilizowanych teraz uczą. A wy Rodzice, co na to? Czy nie uznajecie jeszcze, że byłby przecież czas zabrać się samemu do dzieła, by dzieci wychować na chwałę Panu Bogu i na pożytek społeczeństwa? Ruszmy się przecież raz, nie bądźmy zatwardziałego serca, uczmy dzieci nasze przedewszystkiem ojczystej mowy, bo w dzieciach to skarb nasz, który stanowi przyszłość. Gdy skarb ten zagrzebiemy, t. j. gdy nie będziemy się o niego troszczyć, to nam go inni zużyją, a nasza przyszłość cała będzie zrujnowana! Ach! jak to okropnie byłoby, po czasie rozpamiętywać lekkomyślność, po czasie żałować tego, co już się nigdy nieda naprawić, bo: „Czem za młodu skorupka nasiąknie, tem na starość trąci.“

Tyle korespondent.

Nie wątpimy, że napomnienie jego trafi do serc czytelników naszych. Każdy z nas bowiem wie i czuje to dobrze, w jakich smutnych stósunkach dzieci polskie teraz się kształcą. To też czytając o podobnych zajściach nie słyszymy nic nowego; rana tylko w sercach naszych odnawia się. W takich chwilach zwykliśmy się głębiej nad dolą naszą, a mianowicie nad dolą dzieci zastanawiać; w takich chwilach budzą się — o tem nie można wątpić — w każdym troskliwym ojcu, w każdej troskliwej matce bre chęci, by dzieciom dopomódz. Ależ! kiedy zawsze i wszędzie poprzestajemy na dobrych chęciach; opieszałość bierze górę i znowu wszystko idzie po staremu. To nie dobrze! Okropna to wróżba na przyszłość!

Dziś jeszcze złe można naprawić! Dziś jeszcze nic nie stracone! Tylko nie trzeba już więcej z założonemi rękami biadać, lecz trzeba się poczuwać do obowiązku i dobre chęci czynem poprzeć. Toć przecież nie trudno jest kilka fenygów ofiarować na elementarz. Dobry elementarz polski można teraz dostać w byle księgarni za tanie pieniądze. Niechże więc w każdym domu taki elementarz się znajduje, niech ojciec lub matka choć kilka minut dziennie poświęci na naukę dziecka, lub niech dziecko, które już w szkole się nauczyło litery poznawać, samo się uczy, a w tak szlachetnej pracy, bo mowie ojczystej poświęconej, Pan Bóg dopomoże i będzie błogosławił.

Morderstwo.

O wstrętnem prawdziwie zwierzęcem zabójstwie, wykrytem dnia 16. września na dworcu kolei warszawskiej w Petersburgu, donosi podług rosyjskich gazet „Dziennik Pozn.“ co następuje:

„Po odejściu pociągu do Warszawy zauważono pakunek przeznaczony oczywiście do ekspedycyi i nie wysłany. Gdy zajrzano wewnątrz, przekonano się, że pakunek mieści w sobie zwłoki ludzkie. Było to po odejściu ostatniego pociągu po 10 godzinie wieczorem. Zwłoki były zawinięte kilkakrotnie w rogóżkę i obwiązane grubym sznurem. Wedle przepisów kolejowych tłomoki i pakunki, które nie zostały wyprawione, idą na noc do magazynu; przedtem jednak bywają otwierane, celem sprawdzenia, co zawierają. Tak postąp ono i tą razą. Wezwano przeto podoficera żandarmów i w jego obecności otwarto pakunek szczelnie obwiązany. Oczom obecnych niebawem ukazał się trup kobiety mogącej liczyć lat 30, ubranej niezbytkownie, z włosami krótkiemi, jak gdyby co dopiero ostrzyżonemi. W uszach tkwiły kolczyki, każdy z jednym brylantem, na palcu lewej ręki błyszczał pierścień złoty z ciemną emalią i rubinem.

Natychmiast dano o tem znak tajnej policyi, która niezwłocznie przybyła na miejsce i rozpoczęła tejże samej nocy poszukiwania. Ciało pozostawiono przez noc na dworcu i wczoraj 17. września rano przewieziono je do szpitala Aleksandryjskiego, celem dopełnienia sekcyi. Pomimo że śladów przemocy nie znaleziono, istnieje przypuszczenie, że ofiara została uduszoną, mózg bowiem i płuca były pełne krwi. Zabójstwo nie było popełnione w celu rabunku; świadczą o tem kolczyki i pierścień; pobudki były niewątpliwie inne.

Nadzwyczaj staranne opakowanie trupa i nadanie mu kształtów dogodnych do przewiezienia, świadczą, że przestępca działał z najzupełniejszą rozwagą. Chciał on może tylko podrzucić zwłoki na dworcu, a może wyekspedyować je gdziekolwiek, w czem doznał widocznie jakiejś niespodzianej przeszkody.

Tajna policya energicznie wzięła się do rzeczy i dziś już doszła do pewności, że ofiarą zbrodni jest 28letnia córka kupca z miasta Ufy, Helena Iwanówna Szerszawin. Białe ręce ofiary świadczą, że zmarła nie zajmowała się ciężką pracą fizyczną.

Śledztwo prowadzi się dalej.“

Przegląd polityczny.

— **O ceremoniach**, z jakiemi cesarz Wilhelm ma być powitany w Watykanie piszą z Rzymu do „Hamb. Korresp.“:

Wedle najnowszych rozporządzeń Leona XIII., skoro cesarz niemiecki ze swojem otoczeniem i posłem Schlözerem przybędzie na podwórze San Damazo, położone za kościołem św. Piotra, a na którem ustawiona kompania pałacowej gwardyi odda mu wojskowe honory, przyjętym będzie u wschodów prowadzących do papiezkich salonów przez kardynała Rampollę, mistrza ceremonii, tajnych szambelanów i innych dostojników. Na wschodach i kurytarzach tworzyć będzie szpaler gwardya szwajcarów. Cesarza oczekiwać będzie w tronowej sali Leon XIII., otoczony kardynałami i prałatami Kuryi, całym swym dworem i reprezentantami zagranicznych mocarstw. Po ukończeniu ceremoniału powitalnego, poprosi Papież cesarza do przybocznego salonu na rozmowę w cztery oczy, poczem powrócą obaj do tronowej sali, gdzie się odbędzie przedstawienie kardynałów, prałatów i dyplomatów. Hr. Herbert Bismark nie ma towarzyszyć cesarzowi do Watykanu.

— **Pamiętniki cesarza Fryderyka III.** Gazety berlińskie podają wyjątki z pamiętnika, jaki zmarły cesarz Fryderyk III. spisał podczas wojny francuzkiej.

Jest tam wiele ciekawych szczegółów, które i nas jako Polaków i katolików obchodzić mogą.

Pokazuje się najprzód, że już wtedy między królewiczem Fryderykiem a ks. Bismarkiem nie było dobrych stosunków. Zmarły cesarz widocznie nie zanadto zachwycał się ks. Bismarkiem. Zaszła między nimi taka scena: Gdy warunki pokoju zostały spisane, królewicz Fryderyk dowiedział się o nich dopiero na drugi dzień od samego cesarza, ojca swego. Kiedy ks Bismarka pytał: dla czego mu o tem zaraz nie doniósł? — odpowiedział Bismark: przepraszam, ale wczoraj tak byłem zmęczony i moi urzędnicy tak długo pracowali, że nie było czasu do tego.

Kiedy już postanowiono zjednoczyć Niemcy w jedną rzeszę i przywrócić godność cesarską, cesarz Fryderyk, wtedy jako królewicz, przypatrując się wszystkiemu, napisał: że stracił nadzieję, aby w zjednoczonych Niemcach zapanowała prawdziwa wolność. Potem dodał: gdy ja zostanę cesarzem, zaprowadzę rządy takie, aby nikt się nie skarżył na to, że nie ma swobody obywatelskiej.

Co wtedy w 1870 i 1871 napisał, tego też po latach 18 dotrzymał w odezwie do ludu i w orędziu do ks. Bismarka. Niestety straszliwa choroba przecięła pasmo żywota tego monarchy, który chciał poddanym swoim zapewnić prawdziwą wolność.

Czytając te wyjątki, trzeba powiedzieć, że ks. Bismark musiał się rodzić w wielkim czepcu. Gdyby cesarz Fryderyk był pożył dłużej, coby się było z nim stało!

Z pamiętników tych dowiadujemy się także, że już w Francyi mówił ks. Bismark, iż jak wróci do Berlina, wystąpi zaraz przeciw nieomylności Papieża. Dotrzymał słowa, bo walka kulturna rozpoczęła się niebawem

Duch opiekuńczy.

Ze wspomnień litewskich.

Było to w roku 1827mym, w czasie wielkiego Jubileuszu, który w dyecezyach litewskich latem się odbywał; kiedy po owych wojnach straszliwych i dotkliwych dla Polski i po wytchnieniu po trudach wojennych nasi wojownicy zasiedli spokojnie na swych zagrodach, w rozczarowaniu przebiegali ubiegłe czasy i znikomość swych nadziei, zatrudniali się spokojną pracą w swych zawodach, po miastach, siołach i dworach. Był teuże wielki Jubileusz rosą spuszczoną na serca otrętwiałe przez obojętność z Zachodu i do naszej Polski przeniesiony, tu rozszerzona przenikała ona wszystkie warstwy społeczeństwa wybitniejszego, nazywającego się oświeconymi. Jubileusz był to właściwie pokarm dla duszy, który naprowadzał niejednych pobłądnych do skruchy i pojednania się z Bogiem, jako najwyższym Twórcą wiedzy ducha.

W pięknej okolicy około Trok na Litwie, zasiadł sobie stary wojak z wojny napoleońskiej, pułkownik M., zarządziwszy się zupełnie podług ówczesnych i w dalekich krajach nabytych wiadomości i praktyki gospodarskiej. W wiosce po ojcach na niego przypadającej, wsi daleko od Proboszcza położonej prowadził gospodarstwo z największym uznaniem. Lud poddany był z niego zadowolniony; nie czuł, tak jak się to pod one czasy przytrafiało, ciężkiej niedoli swego położenia.

Pan był dobry dla ludzi, ale zresztą bez przywiązania do wiary Ojców swoich, obojętny i nie chcący wchodzić w żadne z nią styczności. Unikał też uroczystości Jubileuszowej, bardzo go nawet gniewała i niecierpliwiła, bo gdy jaka uroczystość w kościele zaszła, bardzo uszczypliwie i szyderczo występował. Był to czysty ateista, jakich i wtenczas nie brakło.

W wiosce znajdował się kościół parafialny i właśnie przypadała uroczystość Bożego Ciała, która to uroczystość będąc już sama z siebie tajemniczą i w kościele i z największą pompą obchodzona, nabiera uroczystości przy okazałości, z jaką jest obchodzona po całej wielkiej Ojczyźnie Polski. Przypatrując się nasz Pułkownik owemu zbiegowi dziewuch, które robią i wiją z liści gierlandy, jużto wianki z kwiatów do przystrojenia głów swych, widząc parobków, krzątających się około wysadzania alei z drzew leśnych, bardzo się dziwi, aż nareszcie zapytuje się jednej z dziewuch:

— Magdochno, cóż to tam będzie, czy tu jaki król przyjedzie, czy wesele jakie do nas zawita?

— O nie! proszę W. Pana, wzdyć to jutro wielkie święto Bożego Ciała, a nasz ksiądz Jegomościnek będzie obnosił P. Jezusa po tych wysadzanych drogach, dla tego całą noc będzie my stroić, dopókąd wszystko nie pokończymy.

Roześmiał się szyderczo pan Pułkownik i mówi do siebie: Co to za ciemny jeszcze lud! Jaki to długi czas upłynie, zaczym przyjdzie do rozumu i uznania, na co patrzeć z oburzeniem trzeba.

Wreszcie nadchodzi i ks. Proboszcz; po oddanych sobie wzajemnych ukłonach oświadcza ks. Proboszcz swoje do niego odwiedziny i zaprasza go na jutrzejszą procesyą, a znając może dobrze przekonanie dziedzica, dodał:

Daruj mi w W. P. Pułkowniku; powziąłem zamiar poprosić pana Pułkownika, aby assystował przy procesyi dla przykładu ludu twego i przywiązania go do siebie z tem większą chęcią.

Nie wiedząc, co miał odpowiedzieć księdzu Proboszczowi pan Pułkownik, czy go sfukać za taką śmiałość i wyłuszczyć mu swoje przekonanie, czy też zadosyć uczynić jego prośbie, odkładając do nazajutrz namyślenie, odpowiada:

— Pomyślę o tem, czy będzie można to uczynić.

Pożegnawszy się, ks. Proboszcz odszedł, a pan Pułkownik mówi do siebie:

— Co za śmiałość prosić o podobną przysługę. Ciemnota i głupota wszędzie mi w oczy stawa.

Wchodząc do dworu, chodzi głęboko zamyślony, coraz to oknem wychyla się, przypatrywa się zbiegowisku włościan i uwijających się już to młodych i starców i robiących przygotowania na dzień jutrzejszy, i mówi do siebie: Ten lud spracowany i opalony dziennym upałem od świtu do zmierzchu z takim zapałem krząta się około uroczystości, którą sobie za największe szczęście posiada. Co to jest ta wiara, o której ja dziś nie mam najmniejszego wyobrażenia, która mi jest tak zupełnie obojętna i obmierzła. Ten lud wierzy, i pomimo swojej niedoli, ciężkiej pracy, z taką radością, na ten dzień czeka, co jego wiara mu stworzyła! Przywodząc na myśl wszystkie swoje ubiegłe lata i chwile, które spędził w owej nieszczęsnej wojnie, co to wszelkie nadzieje jego i Ojczyzny nieszczęśliwej ominęła! Nawet sen nie mógł przerwać jego dumania o przeszłości i przyszłości, aż się zbliżyła północ.

Wychodzi na dziedziniec, patrzy, a tu stawa przed nim postać, której nie mógł sobie w żaden sposób rozeznać.

— Któż jest? zapytuje.

Odpowiedź była:

— Duch opiekuńczy! Oto przyszedłem, aby ci odkryć twoje ciemne i zagadkowe myśli, których nigdy bez wiary nie poznasz i końca ich nie doj-

O hr. Arnimie, który swego czasu był posłem przy Stolicy Apostolskiej i udawał wielką życzliwość dla Papieża, pisze cesarz Fryderyk: Hr. Arnim śmieje się z Watykanu, t. j. z Ojca św. i z Kardynałów i mówi, że Watykan to dom waryatów, ale nie siedziba mądrości politycznej.

Ten sam Arnim skończył potem marnie bo go ks Bismark wtrącił do więzienia i wygnał z kraju, a Watykan został Watykanem. („Oręd.“)

— **We Francyi** kłopoty na kłopoty. Strejki mnożą się coraz więcej. W przeszłym tygodniu rozpoczęli bunty piekarze, ponieważ policya zakazała im podwyższać ceny chleba. Piekarzom się to nie podobało i dopiero po długich korowodach uspokoili się nieco w ostatnim czasie. Większem niebezpieczeństwem grozi strejk robotników we fajerkach w St. Etienne. Jak słychać, strejk ten przybrał już dość znaczne rozmiary. Także nowe zajścia na granicy zaszły w przeszłym tygodniu. I tak donoszą z Paryża, że w okolicy Belfortu znaleziono ciało niemieckiego żandarma z przestrzeloną szyją. Komisya sądowa udała się na miejsce, w którem znaleziono trupa. Gazeta francuzka „France“ przypuszcza, że żandarm został zabity przez niemieckich przemytników. Inne gazety twierdzą, że żandarm popełnił samobójstwo i że zajście to nie ma w ogóle żadnego politycznego znaczenia.

Temu ostatniemu twierdzeniu można zapewne dać wiarę albowiem najnowsze wiadomości brzmią w tem samem znaczeniu. Lecz na tem zajściu nie koniec, albowiem jeszcze nie ochłonięto z wrażenia, jakie ta scena zrobiła, a tu przychodzi z Belfortu wiadomość, że tamtejszy jenerał komenderujący (Francuz) przez kilku robotników został zaczepiony. Gdy pewien oficer francuzki jenerała chciał bronić, zranił go jeden z robotników, który ma być niemieckim włóczęgą, dość niebezpiecznie nożem w piersi. Nie dziw więc, że na mocy tych dwóch wypadków dzienniki francuzkie odzywają się znowu z całą goryczą przeciw Niemcom.

Są to drobne na pozór awanturki, ale ponieważ co chwila się powtarzają nie bez znaczenia. Tak długo dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

Królewska Huta. Tutejsza gmina kościelna ma wedle postanowienia ks. Biskupa być podzieloną i wprawdzie w ten sposób, że południowe części miasta, wśród których kościół św. Jadwigi stoi, będą stanowiły wraz z Nowemi Hajdukami osobną parafią. Kościół w Świętochłowicach, który w przyszłym roku zaczną budować, będzie kościołem filialnym. Jako przyszłego proboszcza u św. Jadwigi wymieniają ks. kapelana Martiszoka z Mysłowic. —

Lipiny. W poniedziałek rano o godzinie 5tej znaleziono tutejszego bednarza Klehra utopionego w stawie przy fabryce kwasu siarczanego. Jak się później wydało, Klehr był mocno podchmielony i wpadł przypadkiem w wodę. Tak kończy się pijaństwo.

Bytom. W Dąbrowie pod Bytomiem oglądał sobie dorosły syn tamtejszego robotnika górniczego rewolwer. Naraz rewolwer wystrzelił, a kula trafiła zatrudnioną przy oknie matkę młodzieńca w rękę powyżej łokcia. Kobieta ta znajduje się obecnie w tutejszym lazarecie knapszaftowym. Pan Dr. Wagner wydobył kulę, która na kości zupełnie się spłaszczyła. Jakże łatwo mogło większe nieszczęście z tej nieostrożności powstać, jak łatwo mógł syn stać się mordercą matki!

Tarnowice. W niedzielę po południu zastrzelił się w swoim pokoju tutejszy pomocnik aptekarski. Co go do tego czynu spowodowało, nie jest wiadomem. Znajomi i przyjaciele samobójcy są bardzo zmartwieni tym wypadkiem, albowiem młody ów człowiek zażywał z powodu swego miłego, szczerego usposobienia ogólnej sympatyi. —

Racibórz. Przed kilku dniami utopił się w zamiarze samobójstwa w nurtach Odry 26letni szewc Karól Barcz, tu zamieszkały. Z bratem swoim Oskarem poszedł Karól Barcz do pewnej restauracyi w Starej wsi. Ponieważ był napiły i zachowywał się grubiańsko, został wyrzucony za drzwi, co sobie wziął tak do serca, że poszedł do rzeki i utopił się. Brat, który samobójcy towarzyszył, chciał go od tego czynu powstrzymać, lecz został sam wciągnięty do wody i byłby o mało co również życie postradał.

Strzelno (pow. Inowracław). „Nadgoplanin,“ pisze: „Dnia 11. bm. przed południem knut kozacki na pograniczu Siedlimowa dał się znów kilkoro ludziom, którzy przeszli granicę Królestwa do Księstwa za zarobkiem, we znaki. Przed południem biegło kilkoro ludzi ku granicy pruskiej, za nimi zaś konno około 8 kozaków. Ludzie ci jednak szczęśliwie przedostali się przed granicę pruską, lecz na nieszczęście wpadli z pruskiej strony w ręce dwóch pruskich strażników ze Siedlimowa; najprzód zaczęli kozacy bić ludzi nahajkami i kopać nogami, przywiązawszy ich potem linkami do koni, znikli w galopie z biednemi ofiarami. Dzielni są, nie ma co mówić, ci bracia Słowianie.“

— **Z Wyrtembergii** donoszą do „Frankfurter Ztg.,“ że znaczna część wiejskiej ludności z rozmaitych obwodów wyrtembergskich zamyśla się wyprowadzić do W. Ks. Poznańskiego. Na zebraniu w mieście Bietigheim wybrano osobną komisyą, której polecono udać się do W. Ks. Poznańskiego, aby się naocznie przekonała o tutejszych stosunkach rólniczych, a ewentualnie zaraz wybrała i zakupiła odpowiednie posiadłości w ogóle uczyniła przygotowania do przesiedlenia się do W. K. Poznańskiego na przyszłą wiosnę. Oby tylko później nie żałowano swej dobrowolnej translokacyi w obce strony! Przykład Schliepera w Zdziechowie, Ślązkowiaków, którzyby chętnie w ojczyste strony powrócili, gdyby ich z kontraktu zwolniono i wpłaconą kwotę zwrócono, oby im był nauką! Aleć niezawodnie wszystko będzie im przedstawione w najlepszem świetle.

Rozmaitości.

— **Morderstwo trzech zakonnic** spełnionem zostało niedawno we wsi Dubrowce w gubernii samarskiej. Zakonnice owe, chodząc po kweście, znalazły na drodze, prowadzącej do wsi Dubrowce, worek skórzany zapełniony banknotami. Przyszedłszy do wsi, zatrzymały się w oberży niejakiego P. któremu ozuajmiły o znalezionych pieniądzach, po drodze również opowiadały o tem przechodniom. Gospodarz oberży P. wpuściwszy zakonnice na nocleg, nie wpuszczał już więcej nikogo do oberży, a gdy wszyscy zasnęli, wziął wielki nóż kuchenny i pozarzynał nim zakonnice. Zaledwie jednak to spełnił i rękami krwią zbroczonemi zaczął liczyć znalezione pieniądzy, gdy do drzwi zaczęto silnie kołatać. P. nie odpowiadał, stukanie zaś wzmagało się coraz silniej. Nareszcie P. wyszedł na ganek i zapytał czego chcą? Głosem zmięszanym odpowiedział ktoś, iż prosi o przenocowanie. Na to P. znów odparł, iż jest już pełno i miejsca nie ma na nocleg. Nic to jednak nie pomogło, gdyż kołatanie we drzwi stało się natarczywe, a głos już nie prosił lecz, żądał otwarcia, oświadczając, iż jest kozakiem, zgubił pieniądze, które znalazły zakonnice, nocujące o ile mu wiadomo, w oberży i że w razie niepuszczenia go zawezwie policyi. Pod taką groźbą P. był zmuszony otworzyć kozakowi, lecz oświadczył mu, iż żadne zakonnice nie nocują i przeprowadził go do izby sąsiedniej z tą, w której leżały zamordowane. Kozak, jakby instynktem wiedziony, wszedł do izby i ujrzał nurzające się we krwi nieszczęsne ofiary.... na stole leżały rozrzucone paczki banknotów, a obok wielki nóż zakrwawiony. Widok ten sprawił na kozaku wrażenie okropne, stał czas jakiś jak wryty — naraz jednakże z okrzykiem: „Zabójstwo! na pomoc!“ wybiegł na ulicę. Zbudzeni krzykiem ludzie zbiegli się i mordercę uwięziono. Pieniędzy zgubionych przez kozaka miało być 60000 rs.

Pod Melunem we Francyi umarł dziwak Bareiller, który przed śmiercią zamek z obszernemi dobrami zapisał testamentem cesarzowi Fryderykowi pod warunkiem, iż urządzi w tym majątku niemiecką szkołę rolniczą z niemieckiemi nauczycielami i z niemiecką obsługą. Powodem do tej darowizny Bareillera była chęć wywarcia pewnej zemsty i okazania pogardy własnym rodakom za to, że sądy fran-

---

dziesz. Patrz w przeszłość, przejdź cały bieg twego życia, przypomnij sobie wszystkie zabiegi, walki; widziałeś straszne rzezie, krew lejącą się strumieniami, śmierć w około roznoszącą swe panowanie nad ideałami ówczesnych ludzi, których pycha i samolubstwo bez wiedzy Najwyższego pędziła przed sobą. Wszakżeś i ty służył twemu rozumowi, postępowałeś za twemi ideałami i coś zyskał? Czyś się zadowolnił i doszedł do celu? Gdzież są ci, w których położyłeś twą wiarę, nadzieje przyszłości Ojczyzny? I w cóż się obróciła twa miłość do osób, którymeś zaufał i przyszłe szczęście twoje sobie obiecywał? I jakiż koniec człowieka, któremu się zdawało, iż mu świat cały hołduje i do niego należy? Gdzież on jest? znikł, tak jak wszystko co jest materyalnym zniknąć musi. Pycha przed Najwyższym ostać się nie może, a wszystko co z niej wychodzi, czy prędzej, czy później znikać musi. Wiem i przenikam o co się chcesz pytać: o Ojczyznę twą, tę Polską, za którą ty i inni goniliście i po krańcach cudzych krain szukaliście jej odrodzenia, a czyście ją znaleźli. Czyście dopięli swego celu i życzeń? Wzdyć już nie ma tych, w którycheście nadzieje swe położyli, a cóż teraz poczniecie? Któż wam ją wróci, kto ją odbuduje, aby stanęła u swego celu? Któż, pytam ci się? Nikt, jak wy sami, ale nie w taki sposób, jak czynić postanowiliście. Chcesz wiedzieć o przyszłości, to pójdź i patrz.

Wpatrując się nasz Pułkownik w przyszłość, która mu się okazała w całej nagości, widział straszliwe walki, które po krótkim czasie owego widzenia nastąpiły, i ich upadek.

Wtedy duch opiekuńczy rzekł do niego:

— Oto widzisz, powstaną hardzi i upadną, bo nie ma dla nich Boga.

I znów w odstępie lat widział na Południu rzezie braci na braci, na Zachodzie nad Wartą mord dziatek, starców i piekielne piętnowanie; ale nie tu koniec:

— Patrz dalej! W odstępie lat widział straszne walki i straszliwą niedolą, jaka po niej nastąpiła. Było to okropne i straszne widzenie, na które patrząc, zapytał Pułkownik:

— Kiedyż będzie koniec naszej niedoli i nieszczęść?

Na co odrzekł Duch opiekuńczy:

— Wasza to wina.

Obejrzawszy się jeszcze w owo miejsce widzenia, zobaczył w odstępie lata jeszcze straszliwsze walki, mordy, niezliczonych trupów pokłady, krwią przepełnioną ziemię i wyludnienie kraju, a zakrywszy oczy, zawołał: Już dosyć, już dosyć, nie chcę już widzieć, ani doczekać się tego.

— Tak będzie i tak stać się musi; naród, który nie nawróci się do Boga z całego serca i nie uzna Go, jako swego Króla i Boga Pana, musi przechodzić przez straszliwe dotknięcie palca Bożego.

— Powiedzże, mówił Duch dalej, jakaż jest wiara wasza? Ludziom znikomym wierzycie i do ich zwodniczych przekonań z taką skwapliwością lgniecie, a wiarę w Boga żywego Ojców waszych z serc swych ze wzgardą odrzucacie. I dopókąd się naród polski od najwyższych stanów do najniższych nie nawróci nie będzie inaczej, jak co dopiero widziałeś. Więc do was samych należy odrodzenie się Ojczyzny, tak jak ją przodkowie wasi posiadali.

Potem ujął Pułkownika, jakby za włosy, i stanął z nim w dalekiej odległości na gruzach zamczyska. Patrz co widzisz?

— Straszny widok.

— Czy wiesz co to znaczy? Oto jest ów Krzyżak chrześcianin i ów Litwin poganin, którzy się sztyletami przebijają.

Pułkownik już chciał chwytać Krzyżaka i zemstę swą na nim wywrzeć, ale duch opiekuńczy schwycił go:

— Co chcesz uczynić? oni nas nie widzą, a gdybyś chciał im przeszkodzić, zginąłbyś na zawsze. Patrz, to co tu widzisz, jest to kara nigdy nieskończona. Jak kto żył i umierał, tak i duch jego w podobnych znakach przez wiek wieki pozostawać i pokutować musi. Jest to przeznaczenie Stwórcy, a które nieodzownie każdego czeka.

Wziął go znów Duch opiekuńczy i zaniósł na gruzy zamku blizko tegoż zagrody, a stanąwszy na nich, rzekł:

— Jam jest ten, któren się tu rodził, Kazimierz Jagiellończyk.

I widział Pułkownik Ducha wzbijającego się w górę, z lilią w ręku, który zniknął mu na zawsze z oczu.

Wrócił do domu, bo już dzień był biały, a zorze zapowiadały blizki wschód słońca. Pułkownik zatopiony w owej okropnej nocy, przekonawszy się o prawdziwości wiary Pasterza i Ludu swego poddanego zrzucił przed kapłanem swe zatwardzenie, a wyznając swe grzechy, za który Jubileusz wielki odpuszczenie mu zjednał, przystąpiwszy do Stołu Pańskiego, asystował także Bogu, prowadził Kapłana po ulicach w zieleń przybranych. Z jego to ust wyszło opowiadanie powyższego widzenia.

KONIEC.

cuzkie skazały go na miesięczne więzienie za strzaskanie szczęki jednemu z robotników. Był to dziwak, jakich mało; każdemu dokuczał tak, że gdy umarł, sąsiedzi powywieszali chorągwie na znak radości. Cesarz Fryderyk III., ówczesny następca tronu nie przyjął tej darowizny — jak się spodziewać należało — i kazał przez posła niemieckiego oświadczyć, że zrzeka się spadku. Sprawę tę wziął sąd w rękę, kazał wszystko opieczętować i ustanowił administratora w tej myśli, że proste zrzeczenie się spadku wydane posłowi niemieckiemu przez cesarza Fryderyka nie wystarcza. Po śmierci Fryderyka III. obecny cesarz Wilhelm II. i jego rodzeństwo są prawnymi spadkobiercami tego majątku i oni teraz winni się zrzec spadku na korzyść krewnych Bareillera. Niezawodnie też to uczynią.

Fraszki.

— Nietylko w pokojach bywa obicie, ale i na plecach; to drugie ciężko odlepić.

— Mówią: pan młody, panna młoda; widać że dawniej staro się nie żeniono.

— Człowiek o śmierci nie myśli, a ta filutka zawsze myśli o nas.

Agenturę na nowy kwartał przyjął w Siemianowicach pan Franciszek Neumann. Można więc u niego „Górnoślązaka“ zapisywać.

Kalendarz.

Piątek 28go września Wacława kr. i m. p. P., Sobota 29-go września Mickała arch. patr. Rusi, Niedziela 30go września Hieronima w., Poniedziałek 1go października Remigiusza b.

Wschód słońca o godz. 5. minut 58, zachód o godzinie 5. minut 42.

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiej Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiej Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie G.-S.